

## Stracone złudzenia

„Dziś w nocy utonął Mariusz P. Należał on do grupy wandalów, którzy niszczą nasze małe miasteczko. Zginął w wieku 19 lat. Widać, że za swoje występki Bóg go pokarał, mamy nadzieję, że reszta tych osób poniesie taką samą karę” – tą informację przeczytałam dziś w gazecie, pijąc poranną kawę. Dalej pisano o ofierze tylko gorzej. Zaczęłam mieć jakieś wątpliwości – czym ten młody człowiek zawinił, żeby tak o nim pisać w gazecie? Nie podano żadnych szczegółów ani nie liczone się z uczuciami bliskich tego biednego chłopca. Moja ciekawość i chęć wyjaśnienia całej tej sytuacji sprawiła, że jeszcze tego dnia spakowałam walizkę i wyruszyłam najbliższym autobusem do wsi Bębniaki w gminie Wydoje. Podróż zajęła mi cały dzień i dotarłam tam dopiero około godziny 20. Zatrzymałam się w mieście Serwatki położonej 9 km od Bębniaków. Hotel, w którym miałam spędzić najbliższą noc, nie był zbyt przyjazny, w kątach można było zauważyć wielkie pajęczyny. Jednak nie miałam wyjścia, musiałam przenocować w „Straconych złudzeniach”. Nie wiem, czym właściciel tego hotelu się kierował, wymyślając nazwę.

Z samego rana udaję się do Bębniaków w poszukiwaniu odpowiedzi na mnożące się pytania. Jednak policja nie powiedziała niczego więcej poza: „Śmierć przez utonięcie, należało mu się”. Postanowiłam poszukać znajomych Mariusza P. Moim jedynym, jak na razie, pomysłem na znalezienie jakichkolwiek informacji w tej sprawie, było podejście do grupki chłopaków stojących przy osiedlowym trzepaku. Nie wyglądali oni na spokojną młodzież odpoczywającą na świeżym powietrzu. Chcąc nie chcąc musiałam z nimi porozmawiać. W trakcie rozmowy doszłam do wniosku, że w tej wsi wszyscy posługują się jakimiś dziwnymi pseudonimami. W grupie tej przewodził niejaki Kiemon. Widać było, że wie wszystko o każdym we wsi. Nikt nie wchodził mu w drogę, być może dlatego, że samym wyglądem odstraszał ludzi – długa blizna na prawym policzku dawała jasno do zrozumienia, że lepiej będzie z nim nie zadzierać. Na pytanie o Mariusza kilka osób odeszło, milcząc, a Kiemon z resztą kumpli powiedział, żebym nie zajmowała się nie swoimi sprawami i zostawiła życie tutejszych mieszkańców w spokoju. Odeszłam od nich, gdyż obawiałam się tego towarzystwa.

Postanowiłam nie dawać za wygraną i dowiedzieć się wszystkiego. Spytałam normalnie wyglądających przechodniów, co mogą wiedzieć o śmierci Mariusza i o samym Mariuszu. Idąc główną drogą, zauważyłam obrazek rodem ze słynnego serialu – na ławeczce przy sklepie siedziało „wykwintne” towarzystwo. Uznałam, że wkupię się w ich łaski,

proponując im miejscowe wino. Lolek (tak mi się przedstawił niski staruszek z licznymi brakami w uzębieniu, zaczerwienioną cerą i fioletowym nosem) opowiadał o chłopcu, jakby był jego własnym synem. Nie mógł pogodzić się ze śmiercią Mariusza P., ponieważ mimo wybryków był pomocny i można było na niego liczyć w razie kłopotów. Drżącym głosem i ze łzami w oczach powiedział, że to wszystko wina tej szemranej bandy gówniarzy. Jednak nie dowiedziałam się niczego o samych okolicznościach śmierci. Koledzy Lolka (Półkownik i Kuśtyk) musieli zaopiekować się nim, ponieważ nie mógł zapanować nad emocjami, zaś czwarty kompan z ławeczki o pseudonimie Śruba powiedział mi o domku w środku lasu, niedaleko jeziora, w którym zginął chłopak.

Postanowiłam się tam udać jeszcze dziś, choć było już sporo po 17. Szłam zgodnie ze wskazówkami otrzymanymi od pijaczków, wydeptaną ścieżką wzdłuż starych olch i buków. Sierpniowe słońce chyliło się ku zachodowi, a jego czerwono-pomarańczowe barwy odbijały się od tafli jeziora, sprawiając wrażenie tysięcy ogników tańczących po lesie. Delikatne podmuchy wiatru dodawały temu pięknemu widokowi głębszy wymiar, gdyż wszystko współgrało w idealnej harmonii. Po pewnym czasie moim oczom ukazał się mały drewniany domek zarośnięty bluszczem i schowany wśród starych cisów. Podeszłam trochę bliżej, by sprawdzić, czy ktoś się tam znajduje, jednak w domku nikogo nie było. Panował tu straszny bałagan, wkoło było pełno śmieci wskazujących na częste pijatyki. Postanowiłam, że wrócę do hotelu, a jutro ponowię śledztwo.

Wracałam tą samą drogą, było już całkiem ciemno. Na brzegu stawu dostrzegłam jasne światło. Podeszłam bliżej, by zobaczyć, co to takiego. Zbliżając się, zauważyłam rozmazane sylwetki w blasku ogniska. Po cichu podeszłam bliżej, by nie zdradzić swej obecności, gdyż rozpoznałam, że była tam ta sama trzepakowa banda, która groziła mi wcześniej. Będąc już blisko, usłyszałam fragmenty rozmowy: „nie powinniśmy tego robić”, „wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za śmierć Dziadygi, a Rusalka się po tym nie pozbiera”. Oczywiście było, że Dziadygą musi być Mariusz. Z dalszych rozmów dowiedziałam się, że pogrzeb odbędzie się jutro na parafialnym cmentarzu. Całą drogę męczyło mnie, kim może być wspomniana Rusalka i jaką rolę odgrywa w tym wszystkim. Dodatkowo moje myśli zaprzętało wiele scenariuszy, które mogły się rozegrać tamtej pechowej nocy. Skoro wszyscy z tej bandy są winni, to niczego nie mogę być pewna. Zaczynam się zastanawiać, czy nie będzie lepiej pozostawić tej sprawy. Obawiałam się o swoje życie.

Dotarłam do hotelu, lecz nie mogłam usnąć przez natłok myśli kołających w mojej głowie. Kolejnego dnia obudziłam się już o 7. po przespanych tylko dwóch godzinach. Pogrzeb miał być o 15., więc miałam jeszcze sporo czasu, aby się dowiedzieć czegokolwiek

o Rusałce. Przechodząc obok kościoła, zauważyłam starszą panią, która po przeczytaniu zamieszczonej klepsydry na bramie kościoła rozpląkała się. Zbliżyłam się do niej, mając nadzieję, że może od niej dowiem się czegoś więcej na temat Rusałki. Starsza pani przedstawiła się krótko jako Babka. Była to babcia samego Mariusza. Musiałam rozmawiać delikatnie, by nie wydać się jej natrętną i w żaden sposób jej nie urazić. Babka nie mogła się pogodzić z utratą swego ukochanego wnuczka, który – jak twierdziła – wpadł w złe towarzystwo i tylko jego dziewczyna nie pozwoliła mu stoczyć się na samo dno. Od razu spytałam, czy ta dziewczyna to Rusałka, o której wcześniej słyszałam. Babka stwierdziła, że dziewczyny tej nie zna zbyt dobrze, jednakże słyszała kilkakroć, jak wnuk się w ten sposób do niej zwracał.

Podziękowałam jej za rozmowę i poszłam na obiad. Wybiła godzina pogrzebu, gotycka katedra była prawie pusta. Rodzina pragnąca uczestniczyć w ostatniej podróży Mariusza, płakała z przodu. Dużą część zgromadzonych stanowiła młodzież. Choć we wsi wszyscy się dobrze znają, mało kto chciał przyjść na pogrzeb. Po uroczystej mszy świętej kondukt żałobny wyruszył. Staralam się przemieszczać w miarę szybko, by przyjrzeć się Rusałce, jednak nie miałam pojęcia, jak wygląda. Pogrzeb się zakończył. Nie chciałam z nikim rozmawiać, gdyż uważałam, że w takim dniu nie należy być natrętną.

Wracałam do hotelu, gdy nagle zorientowałam się, że zostawiłam w katedrze apaszkę. Przechodząc obok cmentarza, spojrzałam na świeżo usypany grób Mariusza. Klęczała przy nim młoda dziewczyna o długich, lśniących włosach. Była roztrzęsiona. Płakała, krztusząc się powietrzem, nie mogła złapać oddechu. Podeszłam do niej, położyłam jej rękę na ramieniu i spytałam, czy mówią o niej Rusałka. Z trudem wymamrotała „tak”. Staralam się przez dłuższą chwilę ją pocieszyć, jednak było to bardzo trudne. Dziewczyna nic nie mówiła. Płakała, nie mogąc się uspokoić. Po około dwóch godzinach, gdy dziewczyna trochę się uspokoiła, udało mi się ją zaprosić do miejscowego baru. Wiedziałam, że czeka mnie bardzo ciężka rozmowa. Musiałam być bardzo delikatna, by nie urazić dziewczyny.

Z rozmowy wynikało, iż tworzyła z Dziadygą szczęśliwą parę. Poznali się przypadkiem. Oboje byli odludkami. Rówieśnicy w szkole z trudem ich akceptowali. Poznała Mariusza P., gdy odpoczywała przy jeziorze w lesie, gdzie chodziła codziennie odpocząć od życia w szkole. Rusałka długo opowiadała o łączącym ich uczuciu, jednak nic nie mówiła o okolicznościach śmierci Dziadygi. Musiałam w końcu spytać, jak doszło do tej tragedii. Dziewczyna rozpląkała się na nowo. W jej oczach widać było pustkę. Powiedziała, że skoro tak bardzo chcę wiedzieć, możemy się spotkać jutro o 18. przy grobie Dziadygi. Zgodziłam się, właśnie po to tu przyjechałam. Byłam już pewna, że moje przecucia dotyczące Mariusza

P. się sprawdzą. Zżerała mnie ciekawość, co mogło się stać. Dochodziła już 22., więc spytałam Rusałkę, czy nie chce, abym ją odprowadziła, jednak dziewczyna stanowczo odmówiła i dała do zrozumienia, że dziś chce już być całkiem sama.

Wróciłam do hotelu i od razu zasnęłam z nadmiaru wrażeń. Zapomniałam nastawić budzik. Obudziłam się dopiero o 12. Nie wiem, jak mogłam tak długo spać. Ubrałam się jak najszybciej i wyszłam na miasto. Żeby myśli nie zaprzętały mi głowy, błędziłam do 17. Po sklepach, po czym udałam się do Bębników. Szłam wolnym krokiem w stronę cmentarza, na którym miałam spotkać się z Rusałką. Miałam dużo czasu, nie wiedziałam, czego mogę się spodziewać, lecz czułam ulgę, że zaraz dowiem się, co się stało tamtej nocy. Ta sprawa, sama nie wiem dla czego, dręczyła mnie. Byłam dwadzieścia minut przed umówioną godziną. Siadłam na ławę przed grobem Mariusza, by się pomodlić za niego i poczekać na Rusałkę. Zauważyłam umieszczoną między kwiatami a krzyżem białą kopertę. Niewiele myśląc, podniosłam ją, żeby przeczytać zawartość. Na kopercie znajdował się duży napis „Rusałka”. Otworzyłam ją od razu. W środku był list od niej. Było już dawno po 18., lecz Rusałka nie przysłała. Nie miałam pojęcia, co mogło się stać. Żalowałam, że wczoraj nie odprowadziłam jej do domu. Zaczęłam czytać list.

*„To nie miało się zdarzyć, on nie powinien zginąć! Tego dnia, gdy umarł, Kiemon z resztą swojej bandy, jak zawsze, bawili się w domku nad stawem. Dziadyga też tam był, niedawno udało mu się wejść do grupy. Uważał, że dzięki niej zdobędzie szacunek w swojej szkole. Nie byłam zła na niego, lecz bolało mnie to, kim się staje. Poznałam go nad stawem jako samotnika, pragnącego mieć kogoś bliskiego. Nasze zranione dusze się odnalazły. Często chodziliśmy w tamto miejsce, tam jest tak cicho i spokojnie. Nigdy nie chodziliśmy do domku, woleliśmy drugą stronę jeziora. Tam jest jeszcze piękniej. Tego dnia, gdy oni pili sobie w spokoju piwo i jak zawsze myśleli, co tu jeszcze zniszczyć, ja siedziałam z drugiej strony stawu. W ciepłe letniego zachodzącego słońca zasnęłam. Obudziły mnie straszne krzyki, było już całkiem ciemno, a nade mną stały czarne postacie. Dopiero po chwili zauważyłam, że jest ich więcej. Gdy się w końcu ocknęłam, poznałam, że to Łysy, Zadziora, Okular i oczywiście Kiemon. Nie rozumiałam, co mówili, zaczęli mnie szarpać. Próbowałam się im wyrwać, lecz jestem za słaba. Jeden z nich krzyknął, żeby wrzucić mnie do wody. Nie mieli pojęcia, że nie potrafię pływać. Krzyczałam głośniej, lecz nikogo nie było. Wnieśli mnie na kładkę i rozhuścili, żeby rzucić do wody. Krzycząc, płacząc, błagałam ich, by tego nie robili. Ci tylko śmiali się coraz głośniej i nim się spostrzegłam, otaczała mnie woda. Z trudem łapałam powietrze. Między jednym „pomocy” a drugim starałam się brać jak największe wdechy. Nagle poczułam czyjąś dłoń i straciłam przytomność. Ocknęłam się parę godzin później w tym*

*koszmarnym domku. Wszyscy mieli grobowe miny. Na razie nic do mnie nie docierało. Dziewczyny z tej grupy zaprowadziły mnie do domu. Nie mogłam przewidzieć, że z samego rana dowiem się, że mój ukochany nie żyje. Od razu pobiegłam do Zadziora zapytać go, co się stało. On opowiedział mi o tym, że chwilę po tym, jak wrzucili mnie do wody, Dziadyga skoczył za mną, by mnie ratować. Jednak ja szarpałam się mocniej i pociągnęłam go na dno... Udało im się mnie wyłowić, lecz Mariusza... Zginą przeze mnie”.*

Przy ostatnim zdaniu widziałam tylko dwie plamy po jej łzach. Wiedziałam, że dziewczyna postanowiła zrobić coś złego. Pobiegłam nad jezioro i wszystko stało się już oczywiste.

*I we żwawych poskokach podyrdała przez fale.*

*Oj da-dana. da-dana! - w te zaświaty - oddale!*